

Śmiertelne żniwo

Tomasz Gałwiazek

Latem 1963 roku we Wrocławiu doszło do ostatniej w dziejach Polski i Europy epidemii ospy prawdziwej.



► Ogarnięty epidemią Wrocław stał się miastem zamkniętym

Ta podróż miała być rutynową kontrolą polskich placówek dyplomatycznych na Dalekim Wschodzie. Wiosną 1963 roku ppłk Bonifacy Jedynak, pracownik służb specjalnych PRL, gościł w Indiach. Nikt nie przypuszczał, że oprócz pamiątek oficer SB przywiezie do Polski wirusa ospy.

Jedynak powrócił do kraju 25 maja, lądując na lotnisku we wrocławskich Strachowicach. Cztery dni później źle się poczuł. Miał dreszcze, bóle mięśni, gorączkę, „dziwne zmiany trądzikowe” na twarzy, a na klatce piersiowej „wykwity o charakterze różyczki”. Do szpitala MSW przy ul. Olbińskiej trafił 2 czerwca. Lekarze zdiagnozowali „nieznaną chorobę tropikalną”. Trzy dni później pobrano od niego próbki krwi, które przekazano do zbadania w Zakładzie Medycyny Tropikalnej w Gdańsku. Niestety, błędnie zdiagnozowano malarię. I to na nią pacjent był leczony w szpitalu. Już 15 czerwca wypisano go do domu. Była to,

jak się okazało, decyzja brzemienna w skutki.

Jeszcze tego samego dnia zachorowała salowa sprzątająca separatkę, w której leżał Jedynak. Diagnoza i tym razem była błędna: ospa wietrzna. Wkrótce do szpitala im. Ludwika Rydygiera we Wrocławiu trafiła dwudziestosiemioletnia córka salowej. Zauważoną wówczas wysypkę określono jako zmiany w przebiegu ostrej białaczki szpikowej. Lekarz Zbigniew Hora pisał po latach, że pacjentka „twarz miała obrzękłą, czarną od zastygłej krwi. Na skórze rąk i przedramion krwawe czarne pęcherze również przebiegały czernią spod warstewki mąki, którą zamiast pudru posypano odkrytą skórę”. Te charakterystyczne objawy nie naprowadziły jednak pracowników służby zdrowia na właściwy trop.

Młoda kobieta zmarła 4 lipca. Przed śmiercią udała się jednak na ślub swojej krewnej, gdzie zakaziła około trzydziestu osób. Warto dodać, że na tej samej uroczystości był obecny kierownik zatrudniony w Komitecie Wojewódzkim

PZPR, który następnego dnia woził służbowym samochodem partyjnych notabli.

Niebawem do szpitala zakaźnego przy ulicy Piwnej trafił syn salowej oraz lekarz, który się nią opiekował. Przełom nastąpił 9 lipca w szpitalu im. Ludwika Rydygiera. Hospitalizowany tam z powodu wiatrówki czteroletni chłopiec, leczony od 24 czerwca, zachorował ponownie. Na jego ciele pojawiła się plamista wysypka, stopniowo przechodząca w grudki i pęcherzyki. Ponieważ na ospę wietrzną choruje się tylko raz, jasne się stało, że są to objawy innej, niezidentyfikowanej jeszcze wtedy choroby.

W tej sytuacji szpital objęto ścisłą kwarantanną. Reakcja uwięzionych w szpitalu pacjentów i personelu była gwałtowna. Ludzie wpadli w panikę. Część z nich odnalazła w piwnicach szpitala stare przejście i przedostała się po kryjomu do miasta. W pościg za nimi ruszyły zmobilizowane siły Milicji Obywatelskiej, które wylapywały zbiegów. Ostatniego uciekiniera schwy- ►

tano dopiero po trzech dniach. Ukrywał się w piwnicach domów, a następnie na terenie ogródków działkowych, gdzie odnaleźli go funkcjonariusze MO. Zatrzymanie zbiega okazało się trudne, gdyż pluł on na milicjantów usiłujących do niego podejść. Po kilku godzinach krnąbrnego pacjenta ujęli wreszcie sprowadzeni w tym celu sanitariusze, których wyposażono w kombinezony ochronne.

Z tego samego szpitala uciekł także jeden z lekarzy, który przyłączył się do organizowanej przez Polski Związek Motorowy wycieczki do Bułgarii. Dopiero dzięki międzynarodowemu listowi gończemu został zatrzymany 26 lipca przez bułgarskie służby specjalne i odtransportowany do Polski.

Człowiekiem, który jako pierwszy zidentyfikował prawdziwą przyczynę niecodziennych zachorowań, był dr Bogumił Arendzikowski z Miejskiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu. Przeanalizował wszystkie fakty, powiązał je w logiczny łańcuch i postawił właściwą diagnozę: ospa prawdziwa (*Variola vera*).

Czarna śmierć

Okres inkubacji tej niezwykle groźnej choroby wynosi z reguły od siedmiu do siedemnastu dni. Pierwsze jej objawy przypominają grypę: występują dreszcze, wysoka gorączka, bóle w okolicy krzyżowo-lędźwiowej, wymioty, nieżyt górnych dróg oddechowych. Cechą charakterystyczną jest plamisto-grudkowa wysypka, zlokalizowana głównie na twarzy i kończynach. Po kilku dniach grudki przeradzają się w pęcherzyki. Te z kolei przechodzą w krosty, a następnie w strupy, które samoistnie odpadają, pozostawiając szpecące blizny.

U osób szczepionych ospa ma z reguły łagodny przebieg, a rokowania są pomyślne. Jeśli nie ma powikłań, chory stopniowo powraca do zdrowia. Bywa jednak i tak, że choroba przybiera gwałtowny przebieg, a lekarze są bezradni.

Ospa prawdziwa została w Polsce wytępiona w okresie międzywojennym dzięki wprowadzeniu powszech-

nych szczepień ochronnych oraz obowiązkowych kontroli służb sanitarnych. Od początku lat dwudziestych liczba chorych gwałtownie malała, a w latach 1938–1952 nie odnotowano już ani jednego przypadku zachorowania. Dopiero w 1953 roku na terenie Trójmiasta odnotowano trzynaście przypadków ospy; dwie osoby zmarły. W roku 1962 pojawiło się 29 nowych zachorowań, z których jednak żadne nie zakończyło się śmiertelnie. Tym większe było zaskoczenie, gdy rok później we Wrocławiu wybuchła epidemia na dużą skalę.

Histeria i chaos

W tej sprawie dr Arendzikowski wystosował 15 lipca 1963 roku specjalne pismo do władz. Niemal natychmiast w mieście wprowadzono pogotowie epidemiczne. Uświadomiono sobie, że ospa grasuje we Wrocławiu już od

47 dni, a wirus śmiertelnej choroby przenoszony był nie tylko drogą kropelkową, ale także m.in. poprzez dotyk ubrań czy przedmiotów. W tej sytuacji konsekwencje mogły być trudne do przewidzenia. Należało zrekonstruować sekwencję kolejnych zachorowań, zaczynając od Bonifacego Jedynaka. Sytuację utrudniał fakt, że wyjazd oficera okryty był tajemnicą służbową, a Jedynak nigdzie nie figurował pod swoim nazwiskiem. Definiowano go jako N.N. W rubryce „zawód wykonywany” wpisano mu enigmatyczne: „urzędnik państwowy”.

Aby nie wzbudzać paniki wśród mieszkańców, władze początkowo nie informowały społeczeństwa o niebezpieczeństwie, zachowując powściągliwe milczenie. Tymczasem zagrożenie epidemią gwałtownie rosło, ponieważ tysiące osób żyło w zupełnej nie-



świadomości i niewiedzy, stykając się z chorymi.

Pierwszy komunikat prasowy Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej opublikowano 17 lipca. Zamieszczony na ostatnich stronach wrocławskich dzienników „Słowa Polskiego” i „Gazety Robotniczej” tekst delikatnie, by nie wywoływać paniki, informował, „iż w ciągu ostatnich kilkunastu dni zarejestrowano i objęto leczeniem szpitalnym pięć przypadków, w których dotychczasowy przebieg choroby **nie wyklucza możliwości ospy prawdziwej**”. Należy dodać, że w tym czasie chorowało już dwadzieścia osób.

Po ujawnieniu prawdy w mieście zapanały histeria i chaos. Wrocławianie, pozbawieni rzetelnej informacji, panicznie reagowali na wszelkie informacje o chorobie. W poczuciu zgro-

żenia dochodziło do dramatycznych scen, gdy tłum wyląpywał przechodniów z widocznymi zmianami skórnymi. Przy ulicy Jedności Narodowej doszło nawet 2 sierpnia do próby linczu na kilkunastoletniej dziewczynce od lat chorej na egzemę. Obawa przed chorobą nie ominęła również pracowników służby zdrowia. Zdarzało się, że lekarze i sanitariusze odmawiali interwencji i udania się do chorego. Jeden z lekarzy – wyznaczony na kierownika izolatorium – bronił się siekierą przed zabraniem z domu, a później zabarykadował się w gabinecie.

Aby się przekonać, jak wygląda sytuacja we Wrocławiu, i ogarnąć panujący zamęt, 2 sierpnia do miasta przybyli minister Adam Rapacki, członek Biura Politycznego KC PZPR; dr Jerzy Sztachelski, minister zdrowia i opieki społecznej, oraz wiceminister

prof. Jan Karol Kostrzewski. Ten ostatni koordynował działania władz, a nawet osobiście badał zakażonych.

Wrocław miastem zamkniętym

Po początkowym okresie dezorganizacji władze zaczęły opanowywać sytuację. Powołano komitet koordynacyjny kierujący akcją prewencyjną. Otrzymał on szerokie pełnomocnictwa i niemal nieograniczoną władzę w mieście. Ulokował się w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przy ul. Gabrieli Zapolskiej. Wspierało go jedenaście zespołów roboczych. Ówczesny szef Wydziału Zdrowia Miejskiej Rady Narodowej wspominał półzartem: „byłem jak car i Boh – prawie połowa członków Komitetu Wojewódzkiego PZPR wyładowała w [naprędce organizowanych] izolatoriach”.

Sytuacja była jednak bardzo groźna, a skutki zaniedbań mogły być nieobliczalne. Wszystko należało stworzyć od podstaw: miejsca odosobnienia, szpitale ospowe, regulaminy postępowania. Trzeba było organizować życie w mieście w warunkach nadzwyczajnego zagrożenia. Koniecznością stało się wprowadzenie bezwzględnych działań prewencyjnych, zabezpieczających przed rozprzestrzenianiem się choroby. Już 16 lipca zamknięto trzy szpitale – szpital MSW przy ul. Ołbińskiej, im. Ludwika Rydygiera oraz przy ul. Piwnej – a także Szkołę Pielęgniarek. Jedną z pierwszych decyzji komitetu było zarządzenie nakazujące przeprowadzenie obowiązkowych i powszechnych szczepień ochronnych. Dla przyjezdnych i powracających z urlopu wczasowiczów wyznaczono specjalne punkty na wrocławskich dworcach kolejowych. W urzędach i instytucjach publicznych pojawiły się miski z chloraminą, w której moczono ręce, a klamki u drzwi były owinięte bandażami nasączonymi substancjami dezynfekującymi. ▶

▶ Mimo zachowania środków ostrożności w ciągu czterech miesięcy na ospę zmarło siedem osób, w tym cztery spośród personelu medycznego



Z polecenia władz odwołano imprezy i uroczystości masowe (choć odbyły się uroczystości Święta 22 Lipca), pojawiały się też hasła w stylu „Witamy się bez podawania rąk”. Niemal równolegle wydano polecenie nakazujące zamknięcie punktów sprzedaży napojów chłodzących z saturatorów. Zamknięto kąpieliska miejskie i baseny. W komunikatach prasowych i artykułach zwracano uwagę na niebezpieczeństwo wynikające z niedomytych naczyń, informowano, jak ustrzec się przed zakażeniem w sklepach, barach czy restauracjach, wreszcie podawano podstawowe wiadomości o objawach i przebiegu choroby.

Do akcji zwalczania epidemii ospy zaangażował się też Kościół. Wrocławska Kuria Metropolitalna wydała komunikat zalecający duchowieństwu włączenie się do kampanii informacyjnej i „uświadamiającej” oraz rezygnację z uroczystości masowych. Zbiegło się to z peregrynacją kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na terenie archidiecezji wrocławskiej. W rezultacie Kuria zaleciła ograniczenie pielgrzymek i stosowanie się do zarządzeń Wydziałów Zdrowia Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej.

Wrocław ogłoszono miastem zamkniętym. Na rogatkach ustawiono patrole milicyjne, które kontrolowały wjeżdżających i wyjeżdżających. W przypadku braku zaświadczeń ważnych szczepień ochronnych osoby takie zawracano. Dyrektorom, kierownikom biur, zakładów, instytucji i urzędów nakazano sprawdzenie wszystkich swoich pracowników i poddanie ich akcji szczepienia przeciwko ospie. Osobom, które nie zostały zaszczepione, zakazano korzystania ze środków publicznego transportu indywidualnego i zbiorowego: autobusów, tramwajów, kolei, taksówek. To samo zarządzenie skierowano do rad zakładowych, komitetów blokowych, „załóg w zakładach pracy”, słowem odwołano się do poczucia postawy obywatelskiej. Kasom biletowym PKP, PKS, Orbisu i PLL LOT nakazano, by sprzedaż biletów odbywała się wyłącznie po okazaniu ważnego świadectwa wykonanych szczepień. Za uchylanie się od zarządzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej groziły drakońskie grzywny, kolegium, a nawet więzienie (do piętnastu lat pozbawienia wolności łącznie). Obowiązkowo w każdym miejscu należało nosić przy sobie kartę ważnych szczepień ochronnych.

W związku z niebezpieczeństwem rozprzestrzeniania się epidemii zamknięto przejścia graniczne z Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Demokratyczną leżące w obrębie województwa wrocławskiego. Wszelki ruch turystyczny niemal zamarł. Przekraczanie granicy odbywało się tylko po okazaniu aktualnego świadectwa wykonanych szczepień ochronnych.

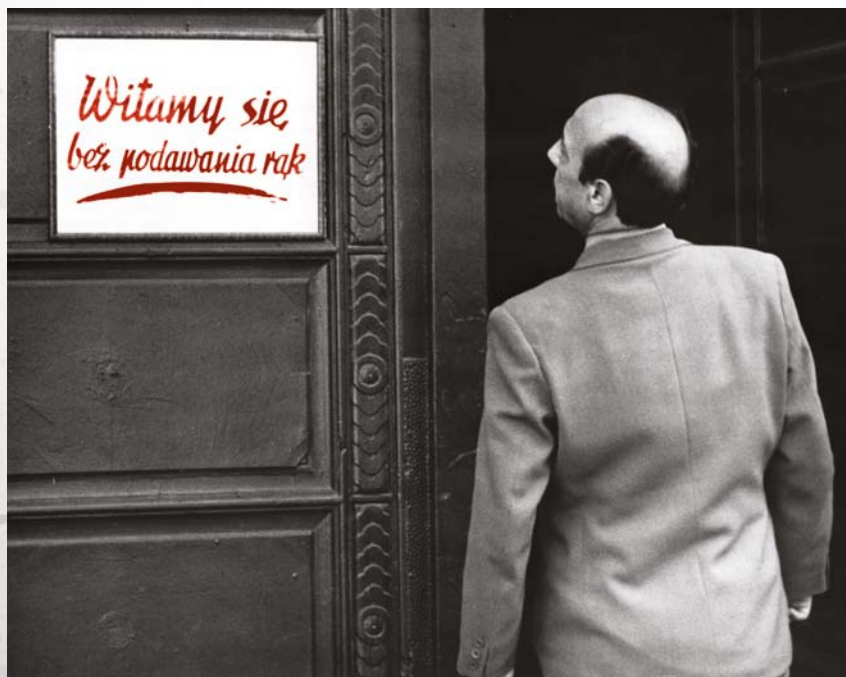
Dopiero w połowie września sytuacja zaczęła się stopniowo normalizować. Przywrócono ruch turystyczny z Czechosłowacją. Jedynie mieszkańcy Wrocławia, którzy uczestniczyli w wycieczkach autokarowych, byli zobowiązani mieć przy sobie aktualne świadectwa wykonanych szczepień ochronnych. Ogromnym problemem stał się wywóz śmieci i opieka nad zwierzętami domowymi, których właściciele znaleźli się w izolatoriach lub szpitalach oспowych.

Życie w izolatoriach

Jednym z podstawowych sposobów zabezpieczenia miasta przed rozprzestrzenianiem się epidemii było organizowanie izolatoriów. Łącznie powstało ich osiemnaście. Za radą konsultantów medycznych wyszukiwano osoby, które miały kontakt z chorymi, a następnie odwożono je do ośrodków odosobnienia. Nazwiska wrocławian, którzy zętknęli się z podejrzanymi o zakażenie wirusem, podawano do publicznej wiadomości w prasie z poleceniem natychmiastowego zgłoszenia się do izolatoriów. Opornych karano skierowaniem wniosku do kolegium ds. wykroczeń i dowożono siłą.

Izolatoria organizowano w szkołach, nieczynnych w czasie letniego wypoczynku. Najszybciej zorganizowano izolatorium w gmachu szkoły rolniczej na wrocławskim osiedlu Wrocław-Pracze. Właśnie odbywał się tam kurs traktorzystów, gdy zaczęto zwozić pierwszych lokatorów, którzy mieli kontakt z chorymi.

Największe, przeznaczone dla ośmiuset osób izolatorium utworzono w Zakładach Lotniczych na Psim Polu. Poza tym wyodrębniono tzw. szpitale oспowe, cztery we Wrocławiu i dwa na jęgo



► Takie ogłoszenia pojawiały się w całym mieście

przedmieściach – w Przășniku i Szczodrem. Bieda okresu Gomułki sprawiała, że zaopatrzenie w podstawowe środki higieniczne było tam oplakane. Brakowało dosłownie wszystkiego. Doktor Jerzy Wolański, kierownik izolatorium w Praczech, wspominał, że na miejscu „nie było leków, jedzenia ani nawet podstawowej informacji, jak się zachować. W szkolnej apteczce zostało kilka poŹółkłych tabletek aspiryny i stłuczony termometr”.

W odciętych od świata izolatoriach ławo szerzyły się nieprawdziwe i przesadzone informacje. W szczelnie otoczonych budynkach krążyły przeraŹające historie m.in. „o ludziach umierających na ulicach, o piętrzących się zwałach trupów zalegających na chodnikach i o paleniu zwłok zmarłych”. Wybuchy paniki pojawiały się spontanicznie i często bez racjonalnego uzasadnienia. Gdy do szpitala ospowego w Szczodrem trafił transport trumien, pensjonariusze zareagowali zrozumiałym przeraŹeniem. Gdy z kolei do izolatorium w Praczech Odrzańskich przywieziono wypoŹyczoną od wojska ogromną przyczepę dezynfekcyjną, pacjenci uznali, że jest to spalarnia zwłok.

Innym razem do szpitala w Szczodrem przywieziono „obsługę” klientów domu publicznego. Kiedy z podejrzeniem ospy zatrzymano prostytutkę, lekarsko-milicyjna ekipa pojechała pod wskazany adres przy ul. Kołtątaja. Jak się okazało, „zakład był czynny”.

Ludzie w oczekiwaniu na nieuchronną i rychłą śmierć popadali w skrajne nastroje – od defetyzmu i przygnębień aż po hulaszczy nastrój rozrywki. Szybko pojawił się też alkohol. Jednym z pacjentów izolatorium w Praczech Odrzańskich był kierownik miejskiej wytwórni win. Dzięki jego inwencji każdego wieczora na tyły izolatorium podjeżdżał samochód, z którego wydładowywano kilka skrzynek taniego wina. Otaczający teren milicjanci albo nie chcieli zauwaŹać auta, albo też dawali się udobruchać. Dlatego powstające później izolatoria otaczano drutem kolczastym.

Gwałtownie rosła liczba pacjentów kierowanych do szpitali ospowych i izolatoriów. Wciąż jednak brakowało tam podstawowych artykułów. Ludzie domagali się lepszego zaopatrzenia. Dochodziło do buntów. Jeden z lekarzy wspomina, że „pierwszy bunt w izolatorium wybuchł już piątego dnia. Ludzie wyzywali mnie, Źądając papierosów, lepszego jedzenia i wódki. O wybuch paniki było łatwo. Było bardzo gorąco, komary cięły potwornie, ludzie budzili się ze śladami po ukąszeniach na skórze, ale wtedy oznaczało to dla nich jedno: chorobę”.

Zwycięska walka

Dzięki wprowadzeniu drastycznych metod oraz ofiarności ludzi zaangażowanych w walkę z epidemią – głównie personelu medycznego – ospę udało się pokonać. Ostatni przypadek zachorowania odnotowano 10 września, a 19 września ogłoszono koniec epidemii. W samym tylko Wrocławiu zaszczepiono ponad 400 tys. mieszkańców, na Dolnym Ślășku – 2 mln, w całym kraju zaś – ponad 8,2 mln ludzi. W czasie krótkotrwałych okresów braku szczepionek sprowadzano je ze Związku Radzieckiego i Węgier.

Bilans epidemii to 99 chorych, w tym 25 pracowników służby zdrowia. Najstarszy chory miał 83 lata, najmłodszy – 8 miesięcy. W ciągu czterech miesięcy na ospę zmarło siedem osób, w tym cztery spośród personelu medycznego.

Warto dodać, że komunistyczna propaganda i blokada informacji wywoływały mnóstwo niepotrzebnych nieporozumień. Nikt nie chciał rozmawiać czy jadać z mieszkańcami Wrocławia ani przebywać w ich towarzystwie. Na nadmorskich plaŹach wokół wczasowiczów z dolnoślășkiego miasta tworzyły się puste kręgi. Tak samo działo się w kolejkach, poczekalniach czy przychodniach – jeśli tylko ktoś ujawnił, że jest z Wrocławia. Mieszkańców tego miasta traktowano jak zadŹumionych.

Kolejne epidemie ospy prawdziwej wybuchały jeszcze okresowo, głównie na terenie Azji. W 1967 roku wsku-



► W całym kraju zaszczepiono ponad 8 mln ludzi

tek panującej w Indiach epidemii zachorowało dziesięć milionów ludzi, z czego dwa miliony zmarło. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podjęła wówczas uchwałę o walce z tą śmiertelną chorobą. Ostatni przypadek ospy prawdziwej miał miejsce w 1978 roku. Udało się zlikwidować ogniska ospy na świecie, w czym ogromny udział mieli Polacy, tacy jak prof. Jan Karol Kostrzewski. Wreszcie 9 grudnia 1979 roku ogłoszono, że walka z ospą zakończyła się sukcesem. Dziś jedyne szczepki wirusa znajdują się w wyznaczonych przez WHO laboratoriach w USA, Rosji, Wielkiej Brytanii, Chinach, Holandii i RPA. ■

dr Tomasz Gałwiazek – historyk, pracownik OBEP IPN we Wrocławiu

Korzystałem m.in. z archiwalnych wydań „Słowa Polskiego” i „Gazety Robotniczej” z 1963 roku oraz książki Zbigniewa Hory *Variola vera* (Wrocław 1982).

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Konsultacja medyczna: dr hab. Maria Gańczak